

# WESOŁE ABC

## DOWÓD OSOBISTY W AFRYCE



Urzędnik pisząc: — Włosy czarne, twarz normalna, żadnych znaków szczególnych.

## DOMYŚLNA SŁUŻACA

Prezes koncernu przyszedł z wizytą do dyrektora jednego z podległych sobie zakładów. Pokojówka wprowadziła go do gabinetu, gdzie czekał z górą godzinę.

— Kasiu, dlaczego nie powiedziałaś mojej żonie, że przyszedł pan prezes i pozwoliłaś mu samemu czekać w pokoju?

— A czy on coś ściągnął, proszę pana?

## ZA PÓZNO



— Wczoraj zgłosiłem kradzież zegarka, który w międzyczasie znalazł się w domu.

— Za późno. Złodzieja już aresztowano.

## NA BALU URZEDNICZYM

— Czy mogę prosić koleżankę? — Do walca, czy do fokstrota? — Nie... do pierwszego... o 10 złotych.

## TO PRAWDA

— Dlaczego pan profesor twierdzi, że kobiety mają wrodzoną zdolność do weterynarii? — O mój panie, czy to jednego osła żona wyleczyła?

## PRAWDZIWI PRZYJACIEL



— Moja żona leżała już na łożu śmierci. — Oh, biedny przyjacielu. — Zupnie wyzdrowiała. — Oh, biedny, biedny przyjacielu!

# Bigos

Na pewno znacie państwo tę gadkę o bigosie:

„Bigos, to boska rzecz. Cemu? Bo tylko jeden Pan Bóg wie co w nim jest”.

Powiedzenie powyższe uważam za odrobinę złośliwe, lecz mimo to bardzo trafne. Sam znalazłem kiedyś w bigosie korek i spinkę męską w dobrym stanie, co zresztą nie przeszkadza, że lubię nadal tę tradycyjną potrawę.

Bigos restauracyjny, taki „maszynny”, należy do dań wyższego rzędu, powiedziałbym kontemplacyjnych. Spożywanie go dostarcza skoordynowanym władzom smakowo-mysłowym coraz to nowych, często wręcz niespodzianych wrażeń, pobudzając jednocześnie do rozważań na temat genezy wspianej potrawy.

Niebezpiecznie jest jednak w rozważania te zapuszczać się zbyt daleko. Jeszcze niebezpieczniej — dociekać sekretów przyrządzania bigosu w drodze, powiedzmy, indagacji kucharza.

Nieostrożność tę popełnił jeden z mych przyjaciół, namięt ny zwolennik bigosu.

I czego się dowiedział? Że „musowo z kiszony kapu sty” i że „te kapusle należy się gotem nogami wyrabiać”.

Dalej nie słuchał i odtąd nie uznaje bigosu.

W tym oświeceniu, dość uzasadnione wydaje się stanowisko p. Teofila Golonki, właściciela powszechnie cenionego zakładu gastronomicznego „Pod sardynką”.

Pewnej nocy p. Golonka zabierał się właśnie do zamykania „interesu”, gdy nagle w drzwiach stanął zamaskowany jegomość z browniegiem w dłoni.

— Ręce do góry! — powiedział.

Sympatyczny restaurator uniósł drżące kończyny jak tylko mógł najwyżej, przy czym pękły mu szelki.

To, oczywiście, nie wzbudziło najmniejszego współczucia w zbrodniarzu, który natar-

czywym głosem poczęł domagać się gotówki.

P. Teofil tłumaczył, że nie ma. Że jest już bardzo późno. Że może kiedy indziej...

Nic nie pomogło. Bandyta zaryglował drzwi i przetrząsnął kasę, znajdując z triumfem 42 zł. 50 gr.

— Czterdzieści złotych — mruknął. — Nie ma więcej?

— Nie... A i to na podatki, złotycho szanowny...

— Nic mnie nie obchodzi.

— Ale właśnie... mebelki mi komornik opieczętował — ciągnął knajpiarz. — A z Urzędu Skarbowego przyszło zawiadomienie, że mam 50 tysięcy rocznego dochodu... I podatek...

— 1 odsetki za zwłokę... I kara za ukrywanie dochodów.

— 50 tysięcy? — zainteresował się bandyta. — A pan nie ma chyba więcej jak pięć?

P. Golonka machnął ręką.

— Jeszcze mniej, proszę zło-

dziaja.

Zapanowała chwila ciszy.

— To rzeczywiście przykre — rzekł wreszcie zamaskowany przybysz. — Ale co ja panu poradzę.

— Nie zabieraj pan choć tych czterdziestu złotych.

— Też mi coś! — warknął bandyta.

— Panu dobrze z oczu pa-

trzy, a ja taki nieszczęśliwy...

Zona chce na kostium, dzieci na składki, Skarb na podatki... Te pieniądze są mi naprawdę bardzo potrzebne!

Gość wahał się.

— Nie po to tu przyszedłem, żeby wyjść z niczym...

— To przekąs pan sobie na mój rachunek — zakrzęknął się gospodarz. — Bardzo proszę. Wódeczka, piwko, coś z maszyn...

Bandyta westchnął.

— Niech już będzie. Miękie mam serce, psiarew. A co tam jest na gorąco?

— Może być gulasz, kielbasa, bigos...

— Bigos dobry?

— Wyśmienity, panie szanowny, specjalność zakładu. W tej sekundzie podaję!

P. Golonka z rozpromienioną twarzą nakrył stół, ustawił wódkę, nalał piwo, wreszcie przyniósł talerzyk dymiącego bigosu.

— A dla siebie?

— Ja nie głodny... nie będę jadł...

— Przynieść tu zaraz drugą porcję! — rozkazał bandyta.

Ociągnął się trochę, p. Teofil rozkazał wykonać.

— A teraz jedz pan ze mną — rzekł gość i zaczął pochłaniać bigos z wielkim apetytem.

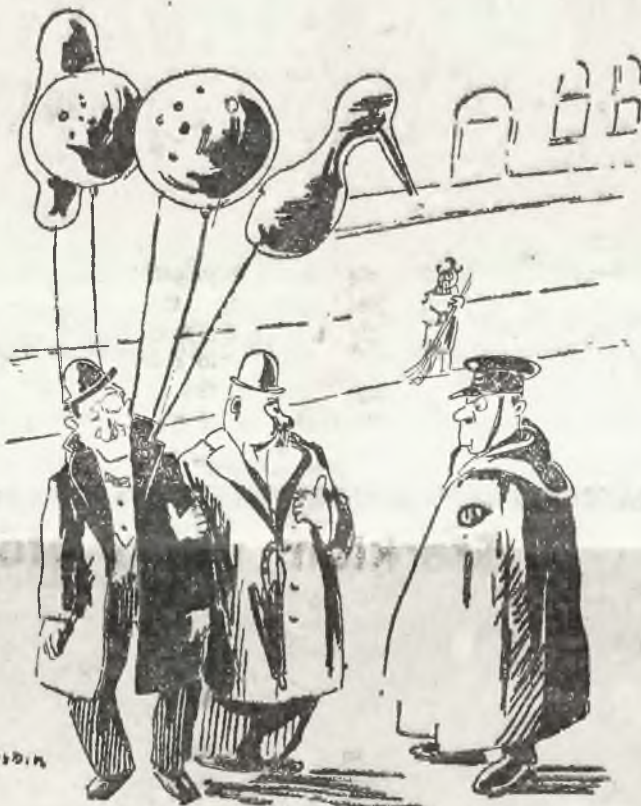
Restaurator dziwnie posmutniał i trzymał niepewnie widelec w drżących palcach.

Wreszcie pod badawczym wzrokiem swego towarzysza zdecydował się na czyn heroiczny. Powstał z krzesła, rzucił widelec na stół, przybrał pełną determinację postawę i rzekł:

— Zamorduj mnie jeśli chcesz, zbójco czcigodny, ale ja tego świństwa jeść nie będę.

ODR.

## Powrót z przylecia



Obywatel: — Ależ panie widać mój kolega nie sprzedaje baloników, to tylko dla podrzyna nia równowagi.

## NIE SKORZYSTA Z RADY

Poeta zgłasza się do lekarza po poradę.

— Czy pan pije? — pyta lekarz.

— Owszem.

— Pali pan?

— Chętnie.

— Musi pan porzucić picie i palenie.

Poeta wstaje, bierze kapelusz i bez słowa wychodzi. Zdziwiony lekarz blednie za nim:

— Proszę pana, pan zapomnieli zapłacić mi za poradę.

— Kiedy ja z niej nie skorzystałem — odpowiedział poeta i z ukłonem wyszedł.

## HANDEL A SPEKULACJA

— Jaka jest różnica między handlem, a spekulacją?

— Kiedy człowiek na handlu straci majątek, to mówi się, że spekulował, a kiedy na spekulacji zarobi, to mówi się, że zrobił dobry interes handlowy.

## SŁUSZNIE

Pewien uczony powracając zza granicy zabrał ze sobą szkielet ludzki. Władze celne długo zastanawiały się jak ocenić tę rzecz. W odnośnych taryfach nie było wskazówek. Po długim namyśle zakwalifikowano szkielet jako:

„Rzecz używana”.

## MIEDZY URZEDNIKAMI

— Co porabia pański syn?

— Studiuję prawo.

— Jakto? Jeszcze studiuję?

Przecież pan mi to samo mówił przed 10 laty.

Bo on studiuję już 12 lat.

— To ciekawe. Za 3 lata będzie mu już przysługiwać emerytura.

DOBRA ODPOWIEDZ

Rzecz dzieje się w Niemczech. Egzaminujący generał zadaje kandydatowi na oficera pytanie.

— Kogo by pan zaliczył do największych generałów w dziejach Niemiec?

— Wallensteina, Blüchera i... przepraszam, jak pan generał nazywa się?

## U ZAWODOWEGO SWATA

Mogę panu dać adres dobrej partii, pod warunkiem, że pan wpłaci mi 4000 zł.

— Nie ma głupich, proszę pana... jakbym ja miał 20 zł., to bym się nie żenił.

## KALKULACJA

Moszek Szwarzglass przyszedł do sklepu swego współwyznawcy, żeby kupić kapelusz; wreszcie wybrał jeden.

— Nu, ile pan potrzebujesz chleba za tego kapelusza?

— Co, za tego kapelusza? To jest wiedeński towar, 50 złotych.

Moszek myśli:

— Nu, jak on mówi 50, to myśli 40, jak myśli 40, to odda za 30, jak on odda za 30, to un jest wart 20, a jak un jest wart 20, to mogę mu dać 10.

I głośno dodaje:

— Ny, ja mogę dać 5 złotych.



— Co upolowałeś? — Nic. — No, to wierzę ci, że byłeś na polowaniu.

## TO CO INNEGO

On: — Dlaczego odmawia mi pani? Dlaczego nie chce pani zostać moją żoną?

Ona: — Kto panu to powiedział?

On: — Pani sama, przed chwilą.

Ona: — Przepraszam bardzo, ale przed chwilą pan nie mówił o małżeństwie tylko błagał mnie: „Bądź moja, zawsze moja”.

DLACZEGO NIE?

Pacjent do dentysty.

— Czy mógłbym otrzymać od pana doktora jakiś rabat?

— Bardzo chętnie! Każdy dziesiąty zęb wyrwę panu bezpłatnie.

## OPOWIADANIE BABUNI

— ...i wtedy powiedział mi, że umrze, jeżeli mu nie powiem „tak”.

— I co, umarł?

— Umarł biedaczko... ale w 40 lat potem.

## POCIESZAJĄCE

— Czy są krokodyle w tej wodzie?

— Ani jednego, od kiedy napłynęły rekiny.